



Nr. 3

27-go stycznia 1929 r.

ZWONEK

Gazetka dla dzieci

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy.

Opatrzność Boża czuwa nad najmniejszym stworzeniem.

Mróz w swe uściski uchwycił ziemię
A na gałęzi ptaszyna drzemie.
Chłodno jej, głodno, nigdzie robaczka
Nigdzie z zieloną gałązką krzaczka.
 Ni się pożywić, ni gniazdka zwić
 W zimie ptaszętom tak trudno żyć!
Słonko gdy błysnie, ptaszek się sili
Zanucić piosnkę, słonko w tej chwili
Ukryje jasne promienie, chłodne
I pozostawi ptaszyny głodne.
 Oj, źle ptaszętom wśród zimy żyć
 Ni gdzie się ogrzać, ani gdzieś skryć.
W tem jeden ptaszek zakwilił rzewnie
I Bóg go w niebie usłyszał pewnie,
Bo oto chłopcy, idąc z ślizgawki
Rzucili na śnieg śniadania skrawki.
 Dla ptasząt był to prawdziwy cud
 Zaspokoili tem straszny głód.
Sfrunął więc ptaszek drugi i trzeci,
Jeden odleciał, inny przyleci,
A każdy chwyci po odrobinie
I jakoś biedak z głodu nie ginie!
 Bo i wśród mrozów i długich zim
 Opatrzność Boska czuwa nad nim.

Z. Morawska.

Kilka chwil przed Najśw. Sakramentem.

Pewien chłopczyk, imieniem Franciszek, szczerze pragnął się dobrze przygotować do pierwszej Komunii świętej. Rozwagał w sercu swoim nieraz, że skoro Król ma zagościć u niego, wtedy powinien nasamprzód stać się synem królewskim i to szlachetnym, inaczej musiałby się przecież zawstydić przed Królem.

Zanim Franciszek zdołał pojąć całkowicie obecność Syna Bożego w Najśw. Sakramencie, myślał ze szczególnem nabożeństwem o ciągłej obecności świętej Trójcy.

— Bóg jest wszędzie obecny, w niebie i na ziemi — mówił — dlatego gdziekolwiek jestem i co bądź uczynię, wszędzie mnie Bóg i Ojciec mój widzi.

Jak kwiaty w blasku słońca, tak my ludzie stoimy w blasku Boga, nie tylko za dnia, ale też i w nocy. Tak jak rybki wesoło pływają się w wodzie, tak i my ludzie żyjemy i poruszamy się zawsze w Bogu. Każde technienie przypomina nam, że tak jak powietrze nas otacza, tak też dokoła nas panuje duch Boży. O tej obecności Boga Franciszek nigdy nie zapominał, ani przy pracy, ani przy nauce, ani przy zabawie, ani w cierpieniu i boleściach. Zdarzało się nieraz, że wychodził z rówieśnikami do lasu lub w pole, a gdy ptaszki śpiewały i dzwony dzwięczały, gdy źródła szemrały i lipy szumiały w lekkim wietrze, wtedy Franciszek klękał na ziemi i modlił się słowami:

— Mój Boże, jakże jesteś wielkim i dobrym i jakże pięknym jest Twój świat! Dopomóż mi, żebym dla Twojej miłości uczynił wszystko, czego tylko zapragniesz.

Rówieśnicy jego z nim razem się modlili, chwalać Boga i śpiewając Mu na równi z ptaszkami leśnymi.

Dzieci, czy i wy myślicie o tem, że Pan Bóg jest wszędzie obecny? Czy zawsze tak postępujecie, aby oko Boże zawsze na was patrzeć mogło? Czy Bogu wszechmocnemu zawsze jesteście wdzięczne jak Franciszek? Czy modlicie się codziennie i nabożnie z rana i wieczorem, przed i po jedzeniu? Albo czy modlicie się bezmyślnie,

trzebiecie swój pacierz, jak gdyby Pan Bóg zimnym był murem, który nic nie słyszy ani widzi. Od obecności Boga mały tylko krok do obecności Syna Bożego w Najśw. Sakramencie na ołtarzu. Jak się w kościele zachowujecie? Pamiętajcie o tem, że w kościele jest Pan Bóg, że jest blisko was i patrzy na was.

Wiara w ciągłą obecność Bożą okazywała się u Franciszka też w obcowaniu z jego współuczniami. Był on bardzo popędliwy, łatwo się obrażał i unosił. Wiele lat potrzebował do przytłumienia tych wad; często w nie powracał, ale nie poddawał się zniechęceniu. Przy kłótniach nie wyzywał już na drugich, tylko smutnym był z powodu własnych błędów, za które też żałował szczerze. W czasie przygotowywania się do przyjęcia pierwszej Komunii świętej starał się godzić powaśnionych. Lagodnym i dobrym był szczególnie wobec popędliwych i gniewliwych współtowarzyszy, ponieważ wiedział z doświadczenia jak wielką wadą jest gniew i złość. Uzyskał tem to, że źli chłopcy już nie złego nie popełniali, gdy Franciszek był w pobliżu.

— Cicho, cicho bądźcie, Franek idzie — nawoływał jeden drugiego.

Gdy Franciszek już miał przystąpić do pierwszej Komunii świętej, był jak prawdziwy anioł, lagodny i czysty. Co tydzień przystępował potem do Stolu Pańskiego. Mówił przytem:

— Muszę chodzić do mego Nauczyciela, który mnie poucza i w wielu sprawach mi dopomaga.

W Paryżu będąc w szkole średniej wiernym pozostał swemu Zbawicielowi, przez co piękny dawał przykład innym chłopcom. Pewnego dnia, wolnego od nauki, zaprosił do siebie współucznią. Przyjaciół przybył już od rana do Franciszka, gdy ten wybierał się do kościoła. Rzekł więc do swego gościa:

— Nasamprzód idę do spowiedzi i Komunii świętej. Czy chcesz, pójść ze mną?

Przyjaciół z razu się zadziwił, ale poszedł z Franciszkiem i z nim też przystąpił do Sakramentów świętych. Gdy razem wracali do domu rzekł Franciszek do niego:

— Oto, przed śniadaniem pragnąłem cię zaprosić na tę wielką ucztę; teraz będziemy się weselili i użyjemy wolnego dnia do swobodnej zabawy.

Jedli i śpiewali i skakali i bawili się przez cały dzień, tak, że anieli w niebie się cieszyli.

Franciszek, gdy dorósł, został kapłanem, później biskupem, a po śmierci ogłoszono go świętym. Znaście go wszyscy, jest nim święty Franciszek Salezy, którego w dniu 29-go stycznia 1623 r. pochowano w katedrze w Anecy w południowej Francji.

Dzieci, dwóch rzeczy możecie się nauczyć od świętego Franciszka Salezego. Pamiętajcie po pierwsze, zawsze o obecności Boga, wtedy chętnie On też z wami będzie przestawał! Po drugie: obchodźcie się dobrze z waszymi towarzyszami szkolnymi, gdyż oni także są dziećmi Bożemi, braćmi Pana Jezusa, którzy wraz z wami wkrótce przystąpią do Stołu Pańskiego i do serca swego przyjmą Pana Jezusa.

Chwała i dziękczynienie, bądź w każdym momencie, Jezusowi w Najświętszym Sakramencie!

Męczeńska śmierć św. Agnieszki.

Na dzień 21-go stycznia.

Wczesnym rankiem dnia 21-go stycznia wyprowadzono z więzienia wysokiego rodu Agnieszkę przed sąd rzymski. Chciwi pieniędzy młodzieńcy oskarżyli ją jako chrześcijankę. Agnieszka ani na chwilę nie wahała przyznać się do tego słowami:

— Jestem chrześcijanką od najwcześniejszej młodości.

Całe miasto jeszcze spało, zmęczone długimi zabawami i popisami wojskowymi. Tylko w podziemiach grobowych, zwanych katakombami i we więzieniach u chrześcijan panowało życie.

Agnieszce przerwano nocny spoczynek i zawiedziono ją przed sędziego o tak wczesnej porze, gdyż szlachetna młoda Rzymianka wielu miała możnych przyjaciół, stąd też jej wrogowie domagali się jej szybkiej śmierci.

Noc ta okropną była dla wątłej dziewczicy, była to jej pierwsza noc męczarni. Zawleczono ją do pijanych graczy i biesiadników. Na wiele złych spraw musiała spoglądać, namawiano ją do pijaństwa, zabawy i tańca, ale nadaremnie. Agnieszkę otaczała wyższa jakaś moc! Nikt jej nic złego nie mógł uczynić, lub dotknąć jej się tak, że w końcu dziwny strach ogarnął zabobonnych żołnierzy i katów.

Pomimo dokuczeń i pokus stała piękna i świeża jak młody poranek, jak królowa, która oczekuje włożenia korony na swe czoło. Szaty jej były białe, ale brakło na nich jakiegokolwiek ozdoby lub drogocennych kamieni. Pozbawiono ją nawet złotego łańcuszka z znakiem Chrystusowym. Biała i czysta jak niewinność Agnieszka stała przed sędzią i ponownie przyznawała się do chrześcijaństwa, mówiąc:

— Jestem chrześcijanką, nie uznaję bogów pogańskich, gdyż wierzę jedynie w Boga prawdziwego i Jemu tylko służę.

Oprawcy przynieśli kajdany i założyli je na jej piękne ręce. Agnieszka lekko niemi potrząsnęła i kajdany opadły na ziemię.

— Najmniejsze to kajdany, jakie posiadam, — rzekł głosem litosnym sam kat. — Tak wątłe dziecko inna mi naramiennikami powinno być ozdobione.

A sędzia odezwał się do Agnieszki:

— Młodość twoja rozczuła wszystkich, tak jak i twoje pochodzenie szlachetne i twoje błędne wychowanie. Usłuchaj mnie, gdyż pragnąłbym cię uchronić od cierpień i smutku. Zastanów się dobrze, zanim mi odpowiesz. Odstąp od tej głupiej nauki chrześcijan. Czyń, co cesarz żąda, choć jedno ziarno weź kadzidla i ofiaruj je bogom Rzymu.

Na te słowa Agnieszka szybko podniosła głowę schyloną pokornie i rzekła:

— Nikt mnie do tego nie zdoła namówić. Drwię sobie z Bogów fałszywych i tylko wierzę w prawdziwego Boga, któremu oddałam moją miłość i moje życie. Chryste, Królu wszystkich ludów, Boże wieczności otwórz mi bramy niebios. Dusza moja woła do Ciebie, Tobie ofiarowałam swoją niewinność, pozwól, abym Ojcu Twemu oddała swe życie!

Gdy sędzia usłyszał taką odpowiedź z ust słabej dziewczyny, gdy zauważył ogromne rozczulenie wszystkich widzów po żarliwej modlitwie Agnieszki, ogarnęło go zniecierpliwienie. Kiwnął więc na pisarza i nakazał:

— Napisz wyrok! Agnieszkę skazuję na śmierć ścięcia mieczem z powodu jej nieposłuszeństwa wobec prawa.

— Gdzie ma nastąpić ścięcie głowy? — dopytywał się kat.

— Wykonaj mój rozkaz zaraz tu na miejscu! — brzmiała odpowiedź.

Agnieszka wyrok przyjęła bez obawy. Złożyła piękne swe rączki i z wdzięcznością spojrzała ku niebu. Następnie uklękła spokojnie i rękami sama rozdzieliła swe bujne włosy i rozłożyła je po bokach szyi, aby odsłonić kark do cięcia mieczem. Czekala jednak daremnie. Kat widząc, z jakim spokojem dziecko to oczekiwało śmierci, wzruszył się do łez i nie zdołał uczynić śmiertelnego ciosu. Czyż podobnem uderzyć w tę delikatną szyję, białą jak lilja?

Sędzia jedyny nie odczuwał wzruszenia. Zniecierpliwiony gniewnie powtórzył rozkaz katowi. Ten wpięty przetrął łyż z ocz, zanim uniósł miecz do śmiertelnego ciosu. Chwilę tylko miecz zamigotał w powietrzu, zanim zadał uderzenie i Agnieszka jak złamany kwiat osunęła się na ziemię. Zdawało się, że upadła przy pacierzu. Ale biała jej sukienka zabarwiła się jej krwią męczeńską...

DWIE SIKORKI.

W bardzo mroźny dzień zimowy siedziały dwie sikorki na gołej gałęzi lipy, która rosła przed miłym, małym domkiem. Przytulały się do siebie, bo ogromnie marzły. Nie samo zimno im dokuczało, głodne prócz tego jeszcze były biedne ptaszki. Od dwóch dni znalazły zaledwie kilka ziarenek, gdyż śniegu było wszędzie bardzo wiele.

— Jakże dobrze ludziom się powodzi, — biadała jedna z sikorek, — mogą oni być zawsze w ciepłym mieszkaniu.

— I, — dodała druga, — mogą się najadać do syta, gdy my biedne ptaszki w ostrej zimie głodzimy się i marzniemy. Oj, gdyby się to życie raz już skończyło.

Powiedziawszy te słowa, ptaszyna smutno zwiesiła główkę. Drugiego ptaszka rozgniewało takie gadanie, więc skarcił swego towarzysza:

— Czy nie wiesz, że to grzech, życzyć sobie śmierci? Umrzesz, gdy Pan Bóg cię zawoła... Nie trzeba tracić odwagi. Czyś zapomniał o tem, że bez woli Bożej ani jeden włos nie spadnie z głowy.

Podczas tej rozmowy przyleciała pliszka na okno domu, przy którym stała lipa, dzióbkiem uderzyła w szybę, odleciała raz i drugi i znów powracała.

Obiedwie sikorki przypatrywały się ze zdziwieniem bieganinie pliszki. Znały ją jako skromne stworzonko, więc zadziwiło je dziwne jej zachowanie. Wszakże nie stuka się w obce okno, toć to niegrzeczniel! Chciały się właśnie odezwać do niej, że powinna być cokolwiek stateczniejszą, aż tu pliszka do nich przybiegła i szepnęła im do uszka:

— Czy i wy czekacie na swe śniadanie?

Pytanie to tak zadziwiło sikorki, że aż dzióbki szeroko pootwierały, aż ostry powiew wiatru zmusił je do kaszlu. Ostrzegł je, że w zimie nie tylko dzieci, ale i ptaszki dzióbki swe powinny zamykać. Po chwili jedna z sikorek z wyrzutem wyrzekła:

— Ty się z nas chcesz naśmiewać, któżby nam miał dać śniadanie?

Na co pliszka wesolo zaświergotała:

— Poczekajcie tylko chwilkę, a zobaczycie co się stanie. Tam na oknie przygotowuje nam mała dziewczynka wspaniałe śniadanie, a gdy czas nadejdzie, nawet i obiad. Ale trzeba się spieszyć, bo jeszcze więcej gości przybędzie.

Wtem zabrzękło okno, a w niem ukazała się miła dziewczynka, która posypała po całej deseczce od okna chleba, okruszyn z kartofli i ziarna. Zamknęła znów okno i za zasłoną się ukryła, by czekać na zgłodniałych gości.

Krótko potem zjawily się: skroczka, dwie zięby, jeszcze jedna pliszka, a najwięcej było szarych wróbli. Trzy ptaszki, siedzące na gałęzi lipy, też się przyłączyły i słyhać było wesole „pik, pik“.

Dziewczynka uszczęśliwiona przypatrywała się ze swego ukrycia wesołej uczcie ptaszków. Zauważywszy dwie sikorki, przywołała swą mamę i rzekła:

— Mamo, znów dwa nowe ptaszki przybyły. A takie są piękne!

Mama przystąpiła do okna i objaśniła córeczkę, że to są dwie sikorki.

— Mamo, proszę schwyć mi te dwa ptaszki, wsadzę je do pięknej klatki, abym zawsze im się mogła przypatrywać.

Gdy te słowa sikorki usłyszały, przestraszyły się bardzo i już chciały odlecieć. Wtem posłyszały odpowiedź matki:

— Nie, moje dziecko, nie wolno chwycić tych ptaszków. Pan Bóg stworzył je, by żyły na wolności, i grzechem byłoby pozbawiać je swobody.

— Teraz dziewczynka musiała wysłuchać napomnienia, jak ja poprzednio, — pomyślała jedna z sikorek i z ciekawością przysłuchiwała się dalszym słowom. Była bowiem jeszcze młodą i niewiele widziała z świata i ludzi.

— Słuchaj córeczko, — rzekła jeszcze matka, — choćbyś wsadziła takiego ptaszka do najpiękniejszej klatki i podawała mu same przysmaki, smutnym byłby bezustannie, a serduszko jego pękłoby z tęsknoty za wolnością, za polami i lasami i za swymi skrzydłatymi towarzyszami. Dbaj ty tylko w zimie o to, aby ptaszki u nas codziennie znalazły pożywienie, zwłaszcza, gdy śnieg zasypie ziemię i mróz zetnie wodę, tak, że na dworze nic znaleźć nie mogą do jedzenia. Sprawisz wówczas radość Panu Bogu i twemu świętemu Aniołowi Stróżowi, a ptaszki odwdzięczą ci się w lecie miłym śpiewem.

Z uwagą przysłuchiwała się dziewczynka słowom matki, a gdy ta zamilkła, rzekła radośnie:

— Dobrze, mamo, uczynię jak mówiłaś, a powiem jeszcze w szkole innym dzieciom, żeby również sypały pożywienie, aby biedne ptaszki nie ginęły z głodu.

Sikorki tak się oswoiły z czasem, że przylatywały nawet na otwarte okno i nie bały się dziewczynki, gdyż wiedziały, że im nic złego nie uczyni.